

Krzysztof Pabis

JUVENALIA

NA
DZIAŁKACH

Dzisiejszej nocy postanowiłem spać na działkach. No dobrze, dobrze, tak naprawdę nie było to zbyt mocne postanowienie. Wieczorem leciałem sobie do centrum i po prostu opadłem z sił. Tak, mniej więcej na wysokości Manufaktury. Jak się cały dzień nalatasz po mieście, to chłód wieczoru może cię dopaść i dosłownie przygwoździć do działkowej altanki, zwłaszcza jeśli nie wypijesz w odpowiednim momencie pokrzepiającej porcji jakiegoś zbawczego **nektaru**. Dodam tylko, że miejsc, gdzie można się czegoś napić, regularnie ubywa, ale pewnie zupełnie tego nie zauważyliście. Nie zrozumcie mnie źle, było dopiero po osiemnastej, lecz majowe wieczory nie należą do najcieplejszych, a poza tym naprawdę nie miałem już nic lepszego do roboty. Edward Lorenz powiedziałby, że to taki **efekt motyla**, ale co on tam mógł wiedzieć o **łuskoskrzydłych**, przecież był meteorologiem. Jednak chaosu tej nocy faktycznie nie brakowało, więc może i coś jest w tych wszystkich dziwnych teoriach, wymyślanych przez ludzi znacznie mądrzejszych ode mnie.

A tymczasem wróćmy do **działkowej altanki**. Nie był to pierwszy raz, kiedy wpadłem w objęcia Morfeusza, będąc w tym zapomnianym zakątku wielkiego miasta. Przecież tej nocy wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej. Początkowo przysiadłem sobie w kąciку, jak miałem w zwyczaju robić wielokrotnie. Skuliłem nogi pod głowę, ręce ustawiłem wzdłuż ciała. Temperatura spadała coraz szybciej. Zacząłem śnić, a były to sny o młodości. Prawdę mówiąc tutaj się urodziłem i wychowałem, taka moja **rodzenna zielona polana**. Kiedy byłem mały, wraz z rodzeństwem i przyjaciółmi przedzieraaliśmy się wspólnie przez liście **pokrzyw** rosnących między altankami. A jak już nieco podrosłem, lubiłem wylegiwać się na słońcu. Świat wokół działkowej altanki wydawał się wówczas taki bezpieczny. Wejście w dorosłość było jednak gwałtowne. Wyrwałem się z ciasnego **oskórka młodości** i od razu zobaczyłem, że czas dzieciństwa przeminął. Pokrzywy wycięto. W ich miejsce pojawiły się równiuteńkie rabaty aksamitek i floksów, jarmarcznie kolorowe, ale mimo to niezbyt pociągające dla naszej gromadki urwisów. Trawnik był przystrzyżony przy samej ziemi i spalony letnim słońcem. Idylliczny świat dzieciństwa spowijały

kłęby dymu z rozpalonego nieopodał grilla. I właśnie kiedy pomyślałem, że przecież nic nie trwa wiecznie, i że czasy, kiedy **hormon juvenilny** buzował w moim ciele, minęły bezpowrotnie, poczułem, że dzieje się coś naprawdę niezwykłego.

Ze snu wyrwało mnie tajemnicze drżenie altanki. Ściany i sufit poruszały się miarowo, układając się w słowa „Wielkie łódzkie juvenalia uważam za otwarte”. Trochę was okłamuję, aby dodać opowieści dramaturgii. Niczego podobnego nie usłyszałem. To radosne zdanie dotarło do mojego układu nerwowego w formie pulsujących, pozbawionych sensu impulsów dźwiękowych. Altankę raz po raz rozświetlało przy tym jasne światło. Wiem, co sobie myślicie. Pewnie powinienem był pomyśleć o nadchodzącym końcu świata. Nie byłem jednak aż tak kreatywny. Po prostu było mi źle. No i oczywiście zimno. Bo nadal trwała noc i nie byłem jeszcze gotowy na pobudkę. Najgorsze przyszło, gdy wraz z nadejściem poranka pierwsze promienie słońca oświetliły moje skulone ciało. Buczenie ustało, jakby świat wreszcie wrócił do równowagi. Postanowiłem więc poderwać zmarznięte członki i wyściubić nos poza działkową rzeczywistość w poszukiwaniu baru z nektarem, którego nie udało mi się znaleźć wczorajszego wieczoru. Moja ulubiona łąka sąsiadująca z działkami nie przypominała jednak znanego mi miejsca spotkań z przyjaciółmi. Rozdeptane trawy, połamane kwiatowe łodyżki, pył pokrywający rośliny. Słaby i zmęczony przycupnąłem na skraju tej przyrodniczej katastrofy. Kwitnący mniszek lekarski dostarczył energii i pozwolił zebrać myśli. **Hemolimfa** zaczęła szybciej krążyć, a rozpostarte skrzydełka, niczym panele fotowoltaiczne, umożliwiły rozgrzanie zmarzniętych mięśni. Obok mnie przeszła grupa ludzi. Instynkt podpowiedział, że najlepszą reakcją na zagrożenie jest szybkie rozłożenie skrzydeł i ukazanie barwnego rysunku w postaci **pawich oczek**. Nie przestraszyli się jednak, jak się tego spodziewałem. Jeden z nich, ten najmniejszy, powiedział tylko: mamo, zobacz jaki piękny motyl, ciekawe, dlaczego jest tylko jeden.

Słowniczek młodego działkowicza

Nektar – nektar kwiatowy jest bogaty w aminokwasy i cukry, stanowi więc doskonały energetyczny koktajl dla dorosłych motyli. W dużych miastach jego dostępność jest jednak ograniczona, ponieważ urbanizacja stopniowo zawłaszczca większe tereny zielone, w tym nieużytki oraz łąki kwietne, natomiast nasadzenia zieleni miejskiej lub działkowe rabatki można nazwać co najwyżej podrzędnymi barami z nektarem.

Efekt motyla – jedna z najsłynniejszych metafor wykorzystujących słowo „motyl” ilustruje teorię chaosu deterministycznego Edwarda Lorenza, zgodnie z którą drobne wydarzenie (machnięcie skrzydeł motyla) może wywołać dużo poważniejszy i niespodziewany efekt.

Łuskoskrzydłe – nazwa, którą zoologzy określają motyle, wywodzi się od skrzydeł pokrytych drobnymi łuskami, tworzącymi kolorowe wzory. Dzieci chwytające motyle nazywają łuski pyłkiem, ponieważ pozostawiają barwne ślady na palcach.

Działkowa altanka – altanki, piwnice, strychy oraz inne podobne konstrukcje niejednokrotnie stają się miejscem nocnego odpoczynku oraz zimowania motyli, takich jak rusałka pawik.

Rodzinna zielona polana – Rodzinny Ogród Działkowy Zielona Polana znajduje się między ulicą DREWnowską a Lutomierską w Łodzi, w sąsiedztwie Manufaktury, tuż obok miejsca, w którym w roku 2026 odbyły się Wielkie Łódzkie Juwenalia. Jeśli działkowicze decydują się, aby przynajmniej częściowo pozostawić na terenie ogródków fragmenty naturalnej roślinności, na przykład kępy pokrzyw, tereny te mogą odgrywać ważną rolę w zachowaniu miejskiej różnorodności biologicznej, choć nigdy nie są miejscem równie atrakcyjnym dla motyli, jak pozostawione bez ingerencji człowieka nieużytki.

Pokrzywa – roślina stanowiąca pokarm gąsienic (motyliwych dzieci) rusałka pawika, jednego z najbardziej charakterystycznych polskich łuskoskrzydłych, młode gąsienice pawika siedzą na liściach pokrzyw w dużych grupach, starsze nieco się

rozpraszają wśród liści, chętnie grzejąc się w promieniach słońca. Bez dostępności pokrzyw rusalka pawik może dołączyć do grona gatunków zagrożonych na terenie Polski, podobnie jak stało się w niektórych krajach Europy Zachodniej.

Oskórek młodości – tak naprawdę powinienem napisać poczwarka, ale nie chciałem przestraszyć czytelników, poczwarka to stadium rozwojowe motyli, w którym gąsienica przemienia się w dorosłego motyla, pozostaje po niej jedynie zewnętrzny oskórek. Na terenie ogródków działkowych poczwarki często bywają niszczone podczas prac ogrodniczych.

Hormon juvenilny – jeden z podstawowych hormonów wszystkich owadów, wstrzymuje przemianę gąsienicy w dorosłego motyla, aż do momentu nadejścia odpowiedniego momentu, kończącego motyle dzieciństwo.

Hemolimfa – odpowiednik krwi występujący u owadów.

Pawie oczka – charakterystyczny wzór na skrzydłach rusalki pawika, stanowi ważny element mechanizmu obronnego, służącego odstraszeniu drobnych drapieżników, takich jak szczury lub ptaki. Szybkie rozłożenie skrzydeł i ukazanie jaskrawych plam wywołuje złudzenie pojawienia się dużego drapieżnika o wielkich oczach. W tym wypadku powiedzenie „strach ma wielkie oczy” nie sprawdza się w przypadku ludzi, czyniąc pawika bezbronnym w konfrontacji z najgroźniejszym gatunkiem ziemskiego zwierzęcia.

Krzysztof Pabis jest zoologiem, zajmuje się badaniami głębin oceanicznych, szczególnie w Antarktyce i Zachodniej Afryce, a także ekologią motyli. Z zamiłowania jest popularyzatorem nauki, autorem kilkunastu książek popularyzatorskich dla dzieci i dorosłych, między innymi: *Dlaczego motyl zjada muchę* i *Gąsienice w czekoladzie*. Obecnie pełni funkcję prorektora Uniwersytetu Łódzkiego.

